

miast wody smoły się napije. Oszukanych takich bardzo wielu będzie a gdy przy końcu jeszcze się bodaj dziesięciu sprawiedliwych znajdzie, pozwoli Pan Bóg światu jeszcze 3 tysiące lat być, bo to co 3 tysiące lat ma być koniec świata.

Bronisław Świdnicki.



Bajki.

(Z Jaćmierza i Posady jaćmierskiej.)

1. O rybie.

W jednym domu był ojciec i matka. Nie mieli co jeść i tem się żywili, że chodzili łapać ryby. Raz poszli łapać ryby, złapali jednom taką śliczną rybę i ta ryba mu (ojcu) gada: Puść mnie, nagonie ci tyle ryb, co ledwie wyciągniesz sak z wody. Puścił te rybe i nagnała mu tyła ryb, co ledwie wyciągnął. Idzi na drugi dzień, złapał te samom rybę i ta ryba mu gada: Puść mnie, to ci tyle ryb nagonie, co i wczora. Puścił jom i nagnała mu tyle, co i wczora. Poszół do miasta i przedał. I na trzeci dzień złapał te samom i gada mu: Teraz mie weś łeb, ciś do studnie, "ogon dej psu i zjèc poł sam, a poł dej żonie. (Do trzeciej części.) Pies miał zaraz dwoje psów, żona miała dwoje dzieci, a mąż miał dwa konie, a w studni były dwa żołnierskie ubrania.

Jeden (chłop) wziął jedno ubranie i psa i kónia, pojechał w podróż. Przyjechał do jedného lasu, a tam był smok i kogo se obrał, tego musieli mu dać. I tamok stoi króleska córka, co jom miał smok żreć. Ten jé mówi: Weź tego psa i tego kónia, a ja póde za ciebie na śmierć. Tam jedén stał za smrokiem (sosna) i poziéra. Przyszół naprzód jedén smok, miał sztery głowy, odciał mu te głowy, poodrócał. Idzie znów drugi, miał osim głów, odciał mu te głowy, powyrzynał ozory, nadział na nic i schował do torby i zabił smoka. Wziął kónia i psa i pojechał dali i gada, że się z niom ożeni. Ten drugi stał za smrokiem i poziéra i gada, że on zabił smoka. Już było wesele (z tym, który stał za smrokiem) i tamten pojechał do karczmy, a drugi mu gada, że nic z tego wesela nie użyjemy, a on mu gada, czemu niè? Wziął napisał karteczke, przywiązał psu i ten poszół. Przyszół hejn pies. Jak zaczął skakać, radować sie. Wziena go, odwiązała kartke i przeczytała. Dała mu kawał miesa za dróge i jemu zawineła i przywiązała mu i wyprawila go. Zaráz zaczena

plakać, nie chciała puścić za tego i tego, co się żenił, zabili. Ten się z nią ożenił, który zabił smoka.

Raz poszli na spacer, przyszli do takiego miasteczka, gdzie wszyscy ludzie, jak był jarmak i się bili w ręce, gdy kupowali krowy i wszyscy staneli kamieniami. Przyjechali z miasteczka do domu i jak zaczęli w karty grać, on się przyniósł wody flaszką, a jej rumu i gada. Żono, które keesz, czy to białe, czy to czerwone — ona gada, że czerwone. Potem jak zaczęła pić i upiła się i usnęła, a on wzion tego konia i psa i pojechał do tamtego miasteczka. Na bramie siedziała taka stara baba, a koń i pies tak warli na nią. Ona mu gada, że tego kija, utnij tego psa i tego konia, bo inaczej nie przejedziesz za granicę. On wzion tego kija, utnił tego psa i tego konia i zaraz stał się kamieniem, a z tego drugiego ubrania (było w domu) krew ciekła i ten (z domu) pojechał go szukać. Przyjechał do tamtego miasteczka, gdzie tamten się ożenił, a oba byli jednacy, i ta wdowa mu gada: Mężu, mężu, dzisiaj ty byłeś tak długo? Pojechali znów do tamtego miasteczka i ten się pyta, co to takie? Ona mu gada, a nie mówiłam ci wczoraj, że to zaklęte miasteczko. Przyjechali stamtąd, jak zaczęli w karty grać i znów się wzion wody i rumu i mówi: Które keesz, czy to czerwone, czy białe? Ona mówi, że czerwone i upiła się i legła spać. A ten mąż wzion tego konia i psa, pojechał brata szukać. Przyjechał do tamtego miasteczka i poznał swojego brata, psa i konia i pomyślał, że może go jak wybawi. Przyjechał znów do tamtej bramy i siedzi baba a koń i pies tak na nią warli — a ona mu gada: Nie tego kija, utnij tego psa i tego konia. On wzion zwałił z bramy babę i ją zabił i pojechał za bramę.

Przyjechał do króla i króleskie córki mu gadały. Wytrzymaj tę noc, przyjdzie do ciebie Polak, a to będzie djabeł, choć cie będzie ruszał i bił, to się nie obzywaj. Na drugi dzień wstał, umyły go i uczesały i gadały: Wytrzymaj jeszcze tę noc, przyjdzie do ciebie pàn, a to będzie też djabeł. Przyszło do niego, rusza i bije go, ten się nie obzywa i wstał. Umyły go i uczesały a już byli wszyscy poł żywymi a poł kamiennymi. I one mu gadały. Wytrzymaj jeszcze tę noc, to wybawisz wszystkich ludzi. Teraz przyjdzie do ciebie ksiądz, on też będzie djabeł, nie odzywaj się choć cie będzie ruszał i bił, ty się nie obzywaj. Ten go bije i rusza, a on krzyknął, Jezus Marya! Djabeł uciok i wybawił wszystkich ludzi.

2. 0 służbie.

W jednym domu umar ojciec i matka i siostry. Jeno ostł Jasio i szł sobie szukać szuzby. Gdy szł sobie szukać szuzby, jedzie

takà śliczna bryka na sztéry kónie i pàn i pyta sie: Dzie ty idziész? A ide sobie szukać szuzby. Choć do mnie, nie nie bedziesz robił tylko palił — no dobrze? Pójde. Siadł i pojechał. Nic nie robił, tylko palił, a dyabły mu tak nakazały, aby nie zazięrał do kotłów, bo jakby zaźrał, to by i jego ciśli do kotła. Tak długo palił, jaź mu się spykrzyło i zaźrał do jednego kotła, był ojciec i gada mu: Oj synu, synu, ty tak nadémnom palisz. Czekej bo i ty niedugo pójdziesz do tego kotła. Zaźrał do drugiego, była matka. Oj, synu, synu, ty tak nadémnom palisz. Czekej bo i ty niedugo pójdziesz do tego kotła. Zaźrał do trzeciego kotła, były siostry i bracia. Oj, bracie, bracie, ty tak nad nami palisz. Czekej, bo i ty niedugo tu pójdziesz. I nie paluł sztéry miesiące i wybawił wszystkie dusze i te dusze mu gadajom, ić do stajnie i wybierz se konia najszuchszego. Poszoł do stajnie i wybrał se konia najszuchszego i ta kobyłina mu gada: Wydrzěj se włosieniu z "ogona. Wzion, wydar włosieniu i jadom. Co go djabeł miał sehycić, eis włosieniu i z tego zrobiła sie wysoka góra. Przejechali te góre. Co go miał djabeł złapać, eis włosieniu, zrobiło się ogromne błoto. Przejechali to błoto i Jasio mu gada: Nié mam ino raz cisnàć. A ta kobyłina mu gada: Ciś. Jadom, jadom i znów go miał łapać, eis włosień, zrobiła się ogromna woda, ino z kraju wjechał, już zakryło kónia. Djabeł się wrócił, a Jaś pojechał. Przyjechał koło lasu na łonke i ta kobyłina mu gada: Terez zliš i idź, a ja pòde w inne strone. Jak by ci było trza, przyjdź na te łonke, zaświstnij, to ja przylece do ciebie.

Poszoł do jednègo króla sużyć za lokaja i nie zdémował czápki choć jàd, choć chto przyszòł i nawet spàł w czapce. Król keiał go wyгнаć, że nie zdejmuje czapki, ale kuchàrz gada Jasiowi: Idź urwij jeszcze jabłek, bedziemy gotować jabezanke. On wylaz, a królewka córka stała przy oknie i cesała sie i Jasiowi zawiesiła sie czapka na jabłoni, a on miał złote włosy. Córka króleska wybiegła i wydała się za Jasia.

Raz mieli zabijać króla żołnierze, a Jaś wyprawił żone zapytać sie, czy chee męža jej na pomoc — a król gada: On by mi pomóg? A potem gada: dobrze, jak mi pomożesz, dostaniesz poł królestwa — a jak mi nie pomożesz, to i ciebie zabije. Jaś poszoł na tamte łonke, zaświstnął i przyleciała kobyłina. Siad na nią i pojechał i zabił wszystkich żołnierzy a król dàł mu poł królestwa.

3. O jaju.

Szło bez las trzy siostry i gadały se, że inne dziewczynki mają kawalerów, a my niè mamy nic. Szòł jakiś pàn i slyszal, jak onè se

tak gadały i mówi, że sie z jednym ożeni. Starsza siostra na to przystała. Wrócił do dóm i było wesele.

Po weselu jechali bez lasy do takiego pałacu wielgiego i dał jé jajo, żeby sie bawiła i klucze od wszystkich pokoi, a do jednégo pokoju zakazał jé, ażeby nie chodziła. Odjechał raz, ona poodmykała wszystkie pokoje i odémkła ten, chtórego jé nie kazał. Tam było pełno trupów, zlékla sie i cisła to jajo, upaciało sie we krwi. Przyjechał jé mąż i kazał jé pokazać jajo. Ona nie kciała mu pokazać. Potém pokazała mu to jajo, a on powiedział, nie bedziesz mojom żonom. Wtedy zabił jom.

4. O kocie, wilku i dziku.

Był kot stary i nie móg myszy łapać i poszoł w pole śmierć sobie zrobić. Użrała go liszka i pyta sie go, dzie on idzie a on powiedział, że idzie sobie śmierć zrobić, a ona powiedziała, że ona go zjé, on jom prosił, ażeby go nie zjadła, to on pódzie do nié dzieci bawić i ona go wziena dzieci bawić. Kot sie spas, ona mu nosiła wszystko i kwalila sie przed dzikiem i wilkiem, że ona mà gazde. Dzik i wilk kcieli tego gazde widzieć. Poszoł wilk tam do jamy i dar korzénie a ona krzyczała: Jak jà tam przyde z gazdà! A wilk sie zlak i uciok. Poszoł dzik, drze a ona krzyczy: Jak jà tam przyde z gazdà! Dzik sie zlak i uciok. Potem widzieli, że już nie poradom, pošli na paswisko i wzieni jałówke i upiekli ją w lesie pod bukiem. Poszoł wilk i wołał: Maryś, pódz na gościne, ale z gazdà! Ide, ide. Potém idzie dzik i woła: Maryś, pódz na gościne, ale z gazdà. Poszoł dzik, poziera, idzie Marysia (liszka) naprzód, za niom gazda, a za gazdà liszczyta.

5. O złodzieju.

Jedén chłop gnał woły na jarmak a tamok była kaplica świen-tego Michała a w té kaplice chował piéniądze złodziej. Ten złodziej gada: Gospodarzu, nie przedalibyście mi te woły? Przedam. A sila keecie? 125 papiérków. Ale wam teraż nie dàm, bo nié màm. A ja wàm wierze, wy mie dacie, bo wy św. Michał. Poszoł na drugi dzień, idzie do św. Michała, ażeby mu oddał piéniądze, ale tego złodzieja już nie było, tylko św. Michał. Jak złapie draga, jak zacznie bić św. Michała, a tamok piéniądze jak zaczną lecié, tyła naleciało, że ich nie móg zabrać.

6. O trzech synach i matce.

Było trzech synów i matka. Zabrali sie i idà w świat i zaszły wlas. Zapadła ich noc w lesie, zrobili bude i polegali spać. Jeden został na warcie, ten stał godzine, zawołał drugiego i drugi stał także godzine, zawołał trzeciego — ten stoi, poziéra. Coś leciało, on strzelił i uciekło — poziéra ni ma nic. Zabrał sie i idzie dali a matke i braci na wole Boże ostawił. Idzie i poziéra, świeci sie w chałupce, przyszoł pod okno, a (tam) chłopiec płacze. Ojciec go sie pyta: Synu, czego kcesz? Kce ci sie jeść, fuzyja wisi na ścianie. Kcesz jeść, ona ci dà. Kcesz co zastrzelić, otwórz se okno, zaráz zastrzelisz. A ja, jakżem to posłyszał zaraz sie prosze na noc. Prosi sie, gadał gazda i puścił go, lig se na tē ławce, dzie strzelba wisiała. Zaspał gospodarz a on eichutko strzelbe zdjął ze ściany a swojom zawiesiuł i eichutko, noga poza nogà, ta i na dwór. Już sie nie boje, kiedym na dworcu. Ide se, poziéram, siedzi duzo zbojów i palom se ogień, a jedèn stary wzion se ogień do fajki i poszoł na drugom strone. Jak ja mu strzele a tén ogień wytronce a jego nie ruszy, to bedzie prawda i tak wystrzelił, że ogień mu wyleciał a jego nie ruszył. On czempędzè sie zerwał i mówi, że je chtoś na zdradzie. Rozlecieli sie wszyscy po lesie szukać, ale że nie znaszli, poczeli trząść drzewa. Trzęśli wszystko, co było, ale jeszcze był taki gruby dąb. Poschodzili sie wszyscy pod tego dęba. Jedèn mówi, że jeszcze my nie trzęśli tego dęba, chycili sie wszyscy i poczeli trząść. Nie tak, żeby liście leciały, nawet i konary leciały — a on z dęba leci i woła Łapaj mie! A on nastawiuł (jeden zbój) rękę i wpad mu na rękę. wtedy gadają, jaką ci śmierć zrobić za to? Prosze, ja nie jest na zdradzie, jeno mam take strzelbe, co kee sie dowiedziéć, jaka ona jest, co kee, to zabije. A ja strzelił, ogień zem wystrzelił, a ciebiem nie ruszuł. Czekażże, wiezne ja rénskiego między palce, jak tym wystrzelisz a mnie nie ruszysz, to ci darujemy życie. Jak strzelił, to rénski wyleciał, ale go nie ruszuł. Prawda, to prawda. Już my ci zwierzyli, to bedziesz teràz z nami żył. Mamy my jednego césarza, kcemy go ukraść, a na wieży jego córka i tam je kogut i pies. Jeno my tamok idziemy, kogut pieje, pies szczeka, ty tego koguta zastrzelisz i psa. Robià dziury przez mur, ta i podsadzili mie naprzód i mowià: Wychodźcie, jedèn drugiego podsadzajecie. A ja wtedy łapał kuźdego za łeb i odcinał go. Było ich tam dwudziestuch sztérech. Jeno jeden został i już go nie miał chto podsadzić. Poszoł do kamienicy, wzion pani poł nici a poł ostawiuł. Césarzowi wzion trzewik a jedèn ostawiuł i poszoł het. Ta i poszoł do tego zboja, co ostał i gada: Póđźmy, tamci ostali i rabajà miasto a nàm kazali póś do swoich zbroi, co

ostawili w lesie, ta i tamok przyšli do lasu. Chyciuleżem go za leb i ucionżem mu leb. Dosyć dobrze mi poszło, dziękujeżci Boże, 24 zbójów żem zabił.

Teraz póde szukać swoich braci i matki, com ostawił w lesie, już będzie temu 3 roki i naszed żem ich, jakem ich ostawił, tak spiã. Wtedy ich budze, bracia stawajcie. Wtenczas stali wszystkie i idom po świecie a ta césarzowa córka miała chłopca, który był lokajem i on kciał sie z nią żenić, a ona go nie kciała. Ten lokaj rano (w)stał i poszoł do ogrodu, tamok było dużo chłopów zabitych. On sie wziół i pokwawił sie tą krwią i pobaciał sie. Poszoł do césarza i pokazał sie, jaki on je — co sie dużo zbójów dostało do ogrodu, keieli nas rabować, ale ja wszystkich wybił. Teraz césarz powiedziãł córce, jak nie pódzie za niego, to nie będzie jego córkã. Niek mie tato i zabije, to nie póde za niego. Nie bedziesz moją córkã i wystawił jé takã chałupke przy drodze i dał jé dużo wódki i piwa. Chto szel, dawała mu pić i jeść, ażeby jé powiadał, co się (w) świecie dzieje. Chto co wiedziãł, to powiedziãł. Aż przyszło trzech chłopów i matka. Dała im jeść i pić. Wtedy sie ich pyta co sie w świecie dzieje? Jeden mówił, co wiedziãł i drugi tak powiedziãł, zaczon trzeci mówić, jak im sie powodziło. Zaszli w las, zrobili bude, ta i spali a jeden stał i drugi stał. Ja trzeci ta i strzeliłem i uciekło, ta i pozièrãm i świci sie, ta i ide do tego światła, ta pozièram, wisi na ścianie strzelba i płacze chłopiec. Ojciec go sie pyta, czego kcesz, kce ci sie jeść, wisi strzelba, to ona ci da, ta i ja sie prosze na noc, puścił mie, leg żem se na ławce. Co jeno gospodarz zaspał, czempredzè schytał strzelbe, ta i ide, ide, a tamok siedzã zbóje. Jeden miał ogień (w) fajce, to żem mu wystrzelił a jego nie ruszuł. Wtedy zaczęli mie szukać po lesie. Znaszli mie na dębie, strzëśli mie, ja lece, wołam, łapaj mie! Nastawił rękę i złapał. Pytajã sie, jakã mi śmierć zrobić? Nie róbcie mi śmierci, nie jezdem wam na zdradzie i pódziemy do césarza rabować i zabiłżem koguta i zaczęli robić dziury w murach i wtedy żem poszoł, pochodził żem po pokoju pani, wzionem nici, społ żem ostawił i mam ich tu. Terazem césarzowi wzion jeden trzewik a jeden ostawił i mam go tu. I ona to wszystko napisała i odesłała do ojca. On leg se na ławce a jemu spadła noga z ławki. Ona mówi swemu synaszkwowi, idż podnieś ojcu noge! — A mie coś zaraz poszło po głowie. Za kwile słucham, jedzie wojsko i zaraz mie bierze i jã i jedziemy do ojca i będã robić wesele. Po weselu okoronowali mie na césarza i swoje bracia wzionem i matke do siebie i teraz żem ostał césarzem.

7. O chłopezyku.

Chłopezyk plót(ł) sobie batog i przyszoł do niego zły duch. Pytał sie, na co ten batog plecie? A on mu odpowiedział, że bedzie biuł złych duchów. No, to bij wszystkich a ja ci dãm, co keesz, jeno nie bij. Ja kee takie krzypce, jak zagram, co we świecie je, żeby chulało i takà szczelbe, co kee, żebym zabiuł i takie chodaczki jak stane, to mila, jak skocze, to dwie.

Pewnego razu poszoł na polowanie i leciał piękny ptaszek ijechał pan i prosił chłopezyka, żeby mu tego ptaszka zabiuł, a chłopezyk mu odpowiedział, niek sie zblecze do gola i niek wlezie do tarni, to mu tego ptaszka zabije. Pan sie zblok do gola i wlaż do tarni. Chłopezyk jak ruszuł smyczkiem, jak pan zaczon chulać w tarniach, jaż mu sie ciało poszarpało. Pan go zaskarzuł i miał póś na szubienice. Jak go mieli więszac, mówiuł, żeby mu pozwolili pare słów przemówić i keiał, żeby mu podali krzypce, aby pan kazał sie przywiązać do słupa. Jak chłopezyk pociagnął smyczkiem po krzypcach, jak ten pan wydar sie ze słupem, jak zaczon chulać, chłopezyka prosili, żeby przestał grać a on odpowiedział, jak mu darujã, to przestanie grać i oni mu darowali.

Leon Magierowski.



Rozmaitości.

Sobótka w południowej Słowiańszczyźnie i w Grecyi.

W rękopisie p. t. Diariusz podróży (Filipa Orlika), który w imię Trójcy przenaświętszej zaczął się w r. 1720 Oktobra d. 10., znalazłem dwie notatki o ogniach sobótkowych.

Filip Orlik, pisarz wojskowy Jana Mazeppy, Hetmana Ukrainy, urodził się w r. 1672, Października 11 st. st. we wsi Kosucie, powiecie Oszmiańskim; ożenił się na Ukrainie, w Połtawie, z Anną Hercykówną, pułkownikówną Połtawską d. 23. Października 1698 r. Po bitwie Połtawskiej towarzyszył Karolowi XII i Mazeppie. Po śmierci tego ostatniego, (22. Września 1709 r.) obrany został Hetmanem d. 15. Kwietnia 1710 r. Z Karolem XII pojechał do Szwecyi, skąd w r. 1720, w chwili spodziewanej wojny między Turcyą a Rosyą, opuścił Szwecyę i udał się na południe, nad granicę Polski. W Turcyi, po różnych wędrówkach, gdy zamiar wojny do skutku nie doszedł, internowany został przez rząd turecki do Saloniki.

Wypis z Diariusza.

R. 1727. 4 Lipca „Po zachodzie słońca nakładali ognia na ulicach ludzie tutejsi, (w Salonice) a insi, jako to niewiasty i dziewczęta, po domach swoich, przez które skakały i spiewały, a to dla jutrzejszej soleni-